Nr. 39. **We Lwowie Poniedziałek dnia 8. Lutego 1892.** **Rok XXV.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Nowe Towarzystwo przemysłowe.

Lwów 7. lutego.

W Krośnie zawiązane zostało z dniem 1. stycznia b. r. Towarzystwo wyrobu i sprzedaży szat kościelnych. Towarzystwo krośnieńskie powstało w celu odebrania z rąk niepowołanych handlu wyrobami liturgicznemi i podniesienia tego przemysłu, tak mało w kraju rozwiniętego. Ludzie, na czele tego Towarzystwa stojący, dają zupełną rękojmię, że Towarzystwo nie zboczy od oznaczonego celu.

Towarzystwo krośnieńskie rozpoczynając swe prace, wydało do duchowieństwa i publiczności następującą odezwę:

„Od kilkuset lat zajmowali się mieszczanie miasteczka Żmigrodu (powiat jasielski) wyrobem szat i przyborów kościelnych, rozwożąc towar nietylko w Polsce, ale po Wołoszczyźnie i Węgrach. Po przyłączeniu Galicji do Austrji, przemysł ten zupełnie upadł w Żmigrodzie, dopiero od lat trzydziestu zaczął się podnosić, jednakże z powodu zubożenia mieszczan przeszedł w ręce starozakonnych i to tak, że chrześcjanie zostali u nich najemnikami i ajentami, za małem wynagrodzeniem rozwożącymi lichy wyrób po kraju. Chcąc złemu choć w części zaradzić, wydobyć ten przemysł z rąk niepowołanych, zawiązało się w tym celu Towarzystwo w Żmigrodzie przed trzema laty, które rozwijało się pomyślnie i zyskało ogólne zaufanie. Z powodu jednak znaczniejszego oddalenia od kolei, a przeto utrudnionego prowadzenia przemysłu, zostało zwinięte i przeniesionem do powiatowego miasta Krosna, siedziby krajowej szkoły tkackiej. Towarzystwo wyrobu i sprzedaży szat kościelnych w Krośnie, mając w miejscu artystów malarzy, oraz zdolnych rzemieślników pod ręką, chce ten dział pracy i przemysłu podnieść i rozwinąć tak, ażeby wszelkim wymogom P. T. Duchowieństwa i Publiczności zadość uczynić. Wyrabia towar z doborowego materjału i po cenach przystępnych. Ażeby usunąć starozakonnych przemysłowców i ich ajentów, podszywających się pod firmę rozmaitych Towarzystw i Spółek, Towarzystwo krośnieńskie wysela ajentów z odpowiednią legitymacją z gotowemi wyrobami po kraju, oraz przyjmuje zamówienia na wszelkie przybory kościelne, jako to: kapy, ornaty, alby, baldachimy, chorągwie itp., również i sztandary dla cechów i stowarzyszeń chrześcjańskich; ustatecznie zajmuje się odnawianiem, reparacją i wymianą przedmiotów, do tego działu należących. Na żądanie rozsela próbki, zaś przy zamówieniach uprasza o podanie w przybliżeniu ceny towaru.“

Zarząd Towarzystwa stanowią: I. Rada nadzorcza. Prezes: August Gorayski, prezes rady pow. w Krośnie, poseł na Sejm, właśc. dóbr ziemskich. Zastępca prezesa: Stanisław Biechoński, właściciel dóbr w Żarnowcu. Członkowie rady: Ks. Leon Sroczyński, dziekan i proboszcz w Jaśle; Kazimierz Orpiszewski, właściciel dóbr ziemskich w Krościenku; ks. Walenty Wojtalik, proboszcz w Żmigrodzie; ks. Edw. Janicki, proboszcz w Jedliczu. — II. Dyrekcja: Henryk Gruszecki, inżynier, dyrektor krajowej szkoły tkackiej w Krośnie; dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz miejski w Krośnie. Kasjer towarzystwa: Aleksander Żurawski, aptekarz w Krośnie.

Korespondencje.

Paryż 3. lutego.

(Plon ostatniej sesji gabinetowej. — Eksedycja Dybowskiego. — Crampel. — Zdrowotność Paryża.)

Na wczorajszej radzie gabinetowej w pałacu Elizejskim nie brali udziału ani minister spraw wewnętrznych Constans, ani minister rolnictwa Develle, ani minister skarbu Rouvier, ani wreszcie podsekretarz kolonij, Etienne. Etienne wymówił się żałobą rodzinną, a Rouvier niedyspozycją, pp. zaś Develle i Constans przybyć nie mogli, gdyż pierwszy bawi obecnie w Portugalji, a drugi w Szwajcarji. Minister budowy, Yves Guyot, oświadczył kolegom, że upłynął dzień 31 stycznia we wszystkich granicznych dworcach kolejowych w sposób zadowalający. Minister sprawiedliwości, Fallières, zakomunikował bliższe szczegóły w sprawie konfliktu ekstradycyjnego pomiędzy Stanami Zjednoczonemi i francuską republikę, którego życzył sobie rząd waszyngtoński. Traktat obecnie obowiązujący, pochodzi jeszcze z r. 1845 i żadnej z obu stron nie zadowala. Projekt nowego układu obmyśliła komisja, w której zasiadają między innymi: pierwszy sekretarz ambasady północno amerykańskiej w Paryżu, Louis Vignaud i niższy dyrektor wydziału dla kwestyj spornych w ministerstwie spraw zewnętrznych, Renaud. Ani amerykański, ani francuski minister spr. zewn. nie znaleźli nic do zarzucenia przeciw ustawie. Sądzą więc, że już w ciągu przyszłego miesiąca traktat zostanie zawarty. Po dojściu ugody do skutku zamyśla północno amerykański minister spr. zewn. Whitelan Reid zrezygnować i cofnąć się w zacisze prywatne. *Temps* konstatuje, że według sprawozdania szwajcarskiej rady związkowej, nie istnieje pomiędzy Francją i Szwajcarją żadne porozumienie handlowo polityczne, a obecny stan polityczny może każdej chwili być usunięty przez jedną lub drugą stronę.

We wczorajszym *Journ. des Deb.* czytamy, że nadeszły wyborne wiadomości o ekspedycji Dybowskiego. Opuściwszy Banghi, posunął się on bez wielkich trudności na Północ, gdzie z kilku naczelnikami szczepowymi udało mu się zawrzeć ugodę. Śmierć Crampela nie podlega już wątpliwości. Różowe nadzieje Savorgnan'a de Brazza, który uporczywie zapewniał, że Crampel nie zginął, straciły resztki podstaw.

Bardzo zajmujące uwagi poczynił Jules Simon w ostatnim numerze *Temps*'a w sprawie zdrowotności Paryża. Wskazuje on na złą wodę do picia, jako na przyczynę ciągłych epidemij tyfusu i dyfterytu. Według obliczeń Brouardel'a sprowadzenie dobrej wody zmniejszyłoby śmiertelność w Paryżu rocznie o 130.000 wypadków. Jules Simon deduk uje z tego, że władza miejska i rząd przez niedbalstwo i źle zrozumianą oszczędność popełnia rocznie 130 000 bezkarnych morderstw.

Reforma ustawy drogowej.

W zeszłorocznem sprawozdaniu podał Wydział krajowy do wiadomości Sejmu rezultat studjów w sprawie reformy ustawy drogowej, osiągnięty do chwili zamknięcia pomienionego sprawozdania.

Zarazem przedstawił był Wydział krajowy Sejmowi, oparte na tych studjach zasady, które mogłyby być przyjęte do przeprowadzenia zmiany obowiązującej ustawy drogowej. Nad powyższemi zasadami, sejmowa komisja drogowa w obecności ówczesnego szefa departamentu drogowego, p. Adama Jędrzejowicza, przeprowadziła obszerną dyskusję, z której się okazało, że sprawa reformy ustawy drogowej wymaga jeszcze dalszych dokładniejszych badań, i że dopiero wtedy, gdy one już żadnej nie będą pozostawiały wątpliwości co do zasad, na których reforma ma być opartą, wypadnie Wydziałowi krajowemu przedstawić Sejmowi odpowiednie wnioski.

Owoż stosownie do życzeń, wyrażonych przez sejmową komisję drogową Wydział krajowy prowadzi bez przerwy dalsze studja w sprawie reformy ustawy drogowej w celu wszechstronnego i wyczerpującego zbadania odnośnych potrzeb całego kraju.

Zapatrywanie komisji drogowej, zalecające prowadzenie dalszych najdokładniejszych badań, jest — zdaniem Wydziału krajowego — tem bardziej uzasadnione, że nowela drogowa z roku 1885, która weszła w wykonanie właściwie dopiero w roku 1887, a w niektórych powiatach jeszcze później, trwa w ogólności zbyt krótko, iżby można było przystąpić do jej zmiany już teraz z całą świadomością wszystkich złych i dobrych skutków, przez nią wywołanych.

Przytem reforma, któraby miała być przeprowadzoną, powinna — zdaniem Wydziału krajowego — tak być obmyślaną, iżby dawała pewną rękojmię, że po niejakim czasie nie okaże się potrzeba ponownej reformy, gdyż nic bardziej nie przyczynia się do podkopywania powagi ustaw, jak częste ich zmiany.

Jakkolwiek Wydział krajowy przygotował już bardzo obfity materjał, to jednak dotychczasowe studja nie są jeszcze wystarczające i dla tego uważa Wydział krajowy sprawę reformy ustawy drogowej na teraz za niedojrzałą do traktowania ustawodawczego.

Z tych powodów, jakoteż z uwagi, że ewentualna reforma ustawy gminnej mogłaby być z pożytkiem wyzyskaną przy zmianie ustawy drogowej w kierunku wzmocnienia sił zarządu dróg gminnych, postanowił Wydział krajowy wstrzymać się obecnie z przedstawieniem Sejmowi projektu ustawy drogowej.

Z prowincji.

Drohobycz 3. lutego. (*Obchód narodowy*). Za staraniem młodzieży naszej rękodzielniczej odbyło się dnia 23. stycznia o godzinie 10 rano uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu pamięci poległych braci z 1863 roku. Dnia 2. lutego odbył się dla uczczenia rocznicy powstania styczniowego wieczorek muzykalno deklamacyjny, z bardzo urozmaiconym programem. Zagajenie wygłosił młody rękodzielnik, p. Ł., zaznaczając w jędrnych słowach cel i dążności rękodzielniczej młodzieży, dalekiej od dążeń socjalistyznych, a wstępującej w ślady swych poległych braci. Z dalszego programu wypada podnieść znakomitą grę fortepianową p. Cir., której prawdziwie artystyczna gra wywoływała gromkie oklaski, jak i solową deklamację, która z całym zrozumieniem rzeczy wypowiedziana przez akademika p. R., wywarła silne wrażenie. Punktem kulminacyjnym wieczorku był odczyt, opracowany z całą sumiennością i dokładnością przez akad. p. H. W., który w swej pracy podał wiernie przyczyny, rozwój i skutki powstania. Udatnie przedstawiono I. scenę III. części „Dziadów“, w której występowała przeważnie młodzież rękodzielnicza, a podnieść muszę udatne postacie jak: Frejenda, Żegoty, Konrada, Sobolewskiego, Kółakowskiego i innych. Reżyserowi tej deklamacji za gorliwą pracę należy się również uznanie. Chóry dzielnie się trzymały pod batutą naszego prof. śpiewu p. B.

Wieczorek zakończył krótkiemi lecz ciepłemi słowy, z licznych przemówień dobrze nam znany p. dr. L., wzywając młodzież do pracy, do wstąpienia w ślady swych przodków. Pracując wytrwale i nie oglądając się na obcą pomoc, może się doczeka, iż życzenie nasze gorące, trwające przez wiek cały, przejdzie w rzeczywistość. Obraz żywych osób, przedstawiający obóz powstańczy, według układu p. prof. Las., udał się świetnie, czego dowodem była prawdziwa burza oklasków.

Czysty dochód z wieczorku przeznaczony jest na utworzenie kółka rękodzielniczego „Gwiazda“ w Drohobyczu.

Gródek 5. lutego. (*Koncert*). Za staraniem nowowybranego prezesa resursy, komisarza Trzaskoskiego i porucznika ~~Sonatzla~~ odbył się dnia 31. z. m. w lokalnościach kasyna koncert z łaskawym współudziałem: pani Ozarkiewiczowej i Ertlowej, panny Wereszczyńskiej, tudzież panów Trzaskowskiego i Gnädingera. Na wzmiankę zasługuje duet skrzypce i fortepian (p. Ozarkiewicz p. Trzaskowski) gdzie ostatni dał się poznać jako znakomity skrzypek. Śpiew solowy p. Ertlowej wywołał huczne oklaski w audytorjum. Po koncercie nastąpiły tańce przy odgłosie muzyki wojskowej 30 pp., którą p. Dyleski już po raz trzeci bezpłatnie ofiarował.

Do kadryla stanęło 26 par. Tańce przeciągły się do białego dnia. Jako królowe zostały jednogłośnie uznane pani M. i panna C.

Horodenka 3. lutego. (*Amatorskie przedstawienie.*) Dnia 1. lutego b. r. odbyło się w Horodence na dochód ochotniczej straży ogniowej przedstawienie amatorskie z inicjatywy ks. Kosińskiego, który walcząc niezmordowanie z ciągłemi przeszkodami, dokazał tego, o czem Horodenka nigdy nie myślała, t. j. obudził ją ze snu, sprowadzając na drogę miłych rozrywek i dał możność przekonania się, że jakkolwiek mieszkańcy jej żyją z dala od świata (że się tak wyrażą) — mogą przy wspólnych chęciach rozweselić to życie jednostajne. Księdzu Kosińskiemu należy się słusznie najwyższe uznanie i podzięka ze strony mieszkańców powiatu horodeńskiego, a w szczególności samej Horodenki, bo zawiązaniem towarzystwa amatorskiego, nietylko przyczynił się do urozmaicenia życia, ale zarazem przysparza dochody na utrzymanie tak pożytecznej instytucji, jaką jest straż ochotnicza ogniowa.

Odegrano następujące sztuczki: 1. „Podejrzana osoba“, komedja w jednym akcie Stanisława Dobrzańskiego, w której na ogólne uznanie zasłużyli państwo Chmarowscy i dr. Jastrzębski. 2. „W samotrzasku“, farsa sceniczna, obie osoby grały świetnie, t. j. pani Kögler i p. Chmarowski. 3. „Tajemnica“, komedja St. Dobrzańskiego, uznanie należy się pani Grodzkiej i p. Markowskiemu.

Panu Grodzkiemu, jako reżyserowi, dziękujemy bardzo za umiejętne poprowadzenie całego przedstawienia.

Gwoździec 3. lutego. (*Towarzystwo kasynowe*). Po wielu mozołach i trudach udało nam się wreszcie zawiązać towarzystwo kasynowe w Gwoźdźcu. Onegdaj otwarto po raz pierwszy dla użytku członków lokalności kasynowe, które — jak na małe miasteczko prowincjonalne — wcale się przyzwoicie prezentują.

Między zebranymi członkami przeważała liczba członków z okolicy, co z uznaniem dla tych panów podnieść winniśmy, gdyż — jak wiadomo — nie mogą oni tak często, jak miejscowi, z zabaw w kasynie korzystać, a jednak, ażeby to nowo powstające Towarzystwo podźwignąć, na pierwszą wiadomość o zawiązaniu się Towarzystwa, przystąpili chętnie do tegoż.

Pierwsze zebranie wśród ożywionej rozmowy i licznych toastów na pomyślność Towarzystwa i jego członków, przeciągnęło się do późnej godziny.

Na pomnożenie funduszów Towarzystwa urządzają członkowie wkrótce kilka przedstawień amatorskich. Między innemi odegrane zostaną: „Broń niewieścia“, komedja w 1 akcie Benediza; „Za pozwoleniem łaskawa pani“, komedja Labiche'a i Delacoura; „Łapka na myszy“, komedja w 1 akcie Roseaux'a; „Partja pikiety“, komedja w 1 akcie N. Fournier'a i H. Meyera; „Takie wszystkie“, komedja w 1 akcie K. Narrey'a; „Stryj przyjechał“ i wiele innych, których wybór jeszcze stanowczo udecydowany nie jest.

Dzięki tym staraniom, spędzimy niejeden wieczór mile i uwolnimy się może od słynnych małomiasteczkowych nudów.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (8.): Jana z Malty. Wschód słońca o godzinie 7. minut 26, zachód o godzinie 5. minut 4.

W sprawie restauracji wieży kościoła Marjackiego w Krakowie zamieścił niedawno temu korespondent wiedeński *N. Ref.* wzmiankę wraz z zarzutem, skierowanym przeciw naszym „konserwatorom zabytków archeologicznych“, iż nie upominają się w właściwej drodze o zasiłki rządowe na utrzymanie lub restaurację pamiątkowych budowli. Na to odpowiada „jeden z archeologów krakowskich“ w liście, przesłanym do *N. Reformy*, że konserwatorowie galicyjscy w ciągu lat ostatnich nie raz jeden żądali subwencji rządowej, a to na restaurację kościoła farnego w Bieczu, kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, kościoła PP. Klarysek w Starym Sączu itp., — żądania te jednak pozostały bez skutku, gdyż, zdaniem „archeologa krakowskiego“, posłowie polscy we Wiedniu nie czytają nawet rozdawanych im sprawozdań centralnej komisji dla zabytków sztuki i dlatego żądań powyższych nie popierają dość skutecznie. Uwagi swoje kończy nasz „archeolog“ następującą wzmianką: „Nie jest także winą konserwatorów galicyjskich, że jedyny urzędowy reprezentant interesów Galicji w komisji centralnej konserwatorskiej we Wiedniu, mianowany w roku 1887 na to ważne stanowisko wbrew propozycji akademji umiejętności, wcale nie bierze udziału w posiedzeniach tej korporacji. Zwracam nareszcie uwagę, że pięcioletni mandat urzędowy wspomnianego galicyjskiego członka komisji centralnej konserwatorskiej, równie, jak i pięcioletni mandat przeważnej liczby konserwatorów galicyjskich kończy się właśnie w roku bieżącym w marcu.“

Reforma muzyki kościelnej. Papież polecił — pisze *Przegląd katolicki* — wskrzesić tradycję i sztukę wielkiego muzycznego genjuszu Piotra Ludwika z Palestriny, oraz rozkazał kongregacji obrządków zaprowadzić nowe regulaminy dla muzyki kościelnej i wyrugować z niej skwapliwie wszystkie niewłaściwe dodatki, wszystkie naleciałości świeckie, wszystko, co teatr i namiętności ludzkie przypomina. Muzyka kościelna powinna być przedewszystkiem muzyką anielską, śpiewem rajskich duchów, wieszczką proroków, wołaniem ludzkiej duszy, spragnionej do sprawiedliwości i do raju, jak jeleń Pisma św. do źródła żywej wody. Ale, oprócz kompozycji księcia muzyki kościelnej, są inne, spoczywające w kurzu rzymskich archiwów i księgozbiorów, a które Leon XIII., odnowiciel muzyki, wskrzesić rozkazał.

Czytelnia polska w Czerniowcach. Pierwsza i najpoważniejsza instytucja polska na kresach odbyła na dniu 31. zm. we własnym lokalu walne zebranie swych członków. O godzinie 3. z południa salę Towarzystwa zapełniło około 100 osób, wyłącznie z pomiędzy członków miejscowych. Prezes ks. Jan Fischer zagaił obrady ciepłą przemową, w której zaznaczył z radością pomyślny rozwój instytucji — w roku ubiegłym nawet pomyślniejszy od lat innych.

Po przyjęciu sprawozdania wydziału do wiadomości, upoważniono wydział do zbierania funduszów na budowę osobnej sali teatralnej, oraz zmieniono statut w tym kierunku, iżby świeżo zawiązana sekcja „Sokoł“ mogła istnieć, jako część składowa Towarzystwa.

Prezesem wszystkiemi głosami wybrany ponownie ks. Jan Fischer. Do wydziału weszli pp.: Bahrynowicz Teodozy, Czyżewski Józef, Juszyński Andrzej, dr. Klimkiewicz Romuald, Radecki Kazimierz i Mierzwiński Władysław.

Ambulatorjum Braci Miłosierdzia w Krakowie w styczniu br. udzieliło pomocy lekarskiej 581 osobom. Z tych było 312 osób z Krakowa, 79 z Podgórza, a 190 z okolicy. Z cięższych operacyj wykonano w szpitalu 4.

Z wyrazami szczerego uznania — pisze *Nowa Reforma* — notujemy suche na pozór, a tak wymowne cyfry, świadczące o dobroczynnej działalności Braci Miłosierdzia na pożytek ubogich chorych. Ambulatorjum to zaliczamy do najpożyteczniejszych instytucyj humanitarnych w mieście Krakowie, a pogląd ten podziela niezawodnie każdy poważnie myślący.

Czcigodna obywatelka. Zmarła temi dniami nagle w Pradze głośna w całych Czechach z dobroczynności i miłosierdzia Ludwika Oliva, małżonka również znanego filantropa i patrjoty czeskiego Alojzego Olivy. Lubo cudzoziemka rodem (z domu Heinze), przylgnęła całą duszą do narodu, wśród którego żyła. Nietylko była hojną dobrodziejką ubogich, ale nadto, jako miłośniczka muzyki i wogóle sztuk pięknych, była szczodrym mecenasem sztuki. Ona to wyprawiła swoim kosztem młodego, znanego i u nas skrzypka, p. Ondriczka, na studja do Paryża, co utworzyło mu drogę do dzisiejszej sławy europejskiej. Zmarła mając lat 61. Małżonkowie Oliva zrobili zapis pół miljona zł. na cele dobroczynne na wypadek śmierci jednego z nich. Dziś fundusz ten zostaje oddanym do użytku publicznego. Nic więc dziwnego, iż przy pogrzebie zacnej obywatelki cała Praga, a nawet kraj cały pospieszył z objawami czci i wdzięczności.

Sport welocypedowy. Trzech amatorów tego sportu w Warszawie, mianowicie pp.: H. Liders, M. Zaleski i F. Grün postanowili udać się na rowerach do Paryża. Sportsmeni wyruszą natychmiast po ustaleniu się dróg po roztopach wiosennych, a więc około połowy kwietnia. Myśl tej wycieczki nasunęło zaproszenie, otrzymane od paryskiego towarzystwa cyklistów na turniej międzynarodowy, który odbędzie się dnia 15. maja b. r.

Edison w Warszawie. Jeden z warszawskich elektrotechników otrzymał wiadomość, że Edison w powrotnej drodze z Petersburga, dokąd się udaje przez Berlin, zatrzyma się w Warszawie. Wielki wynalazca jedzie później do Wiednia.

Na garnuszku. Do urzędnika stanu cywilnego w parafji sandomierskiej zgłoszono się niedawno z umarłem dzieckiem, dla spisania aktu zejścia. Po obejrzeniu zmarłego, ksiądz cofnął się z przerażeniem, gdyż trupek przedstawiał szkielet bez ciała, omal bez skóry, cały w okropny sposób wyniszczony, odmówił więc pogrzebu; śledztwo wykryło, że dziecko było „na mamkach“. Mamkę znaleziono w pobliżu Sandomierza, mieszkała przy drodze w lepiance, której trzy ściany stanowiła ziemia. W izbie tej znaleziono jeszcze siedmioro dzieci, a mianowicie: pięcioro właścicielki lepianki i dwoje obcych. W domu nie było zgoła żadnego pożywienia, ani kropli mleka, ani kawałka bułki lub chleba. Dzieci, wyniszczone, zgłodniałe, na wpół zidjociałe. Matka za kilka rubli, otrzymywane za wychowanie obcych dzieci, karmiła i swoje własne. Zarobek ten nie wystarcza, musi więc prać bieliznę u starozakonnych, a dzieci pozostawiać w domu pod opieką najstarszego dziecka. Na widok tej nędzy nie wiadomo, co jest właściwszem: litość nad ubogą kobietą, czy oburzenie z powodu morzenia głodem dzieci obcych i własnych...

Z Kaszub. Jan Breiza z Rywaltu nabył w powiecie kościerskim folwark Lisewko, z rąk niemieckich. W ostatnich latach włościanie nasi wykupili w ogóle około 1 500 morgów z rąk niemieckich.

Zakazanem jest mocą wyroku sądowego pozn. bezpłatne częstowanie wódką odbiorców ze strony takich kupców, którzy nie mają konsensu na sprzedaż napoi gorących, jeżeli przez to kupiec chce prowokować odbiorców do częstego odwidzania jego składu, celem zakupna jego towarów.

Kardynał przed sądem. Wielkie zaciekawienie budzi senzacyjny proces, wytoczony przez msgra Amalfitano kardynałowi Oreglia. Kardynał Oreglia w wielu listach, pisanych do kardynałów i urzędników kurji rzymskiej, rzucał ciężkie zarzuty przeciw msgr. Amalfitano i zarzuty te uznane zostały za oszczercze. Skutkiem tego Amalfitano wezwał kardynała do odpowiedzialności przed cywilny sąd włoski. Kardynał przed sądem cywilnym, to rzecz niesłychana, a do tego na świadków wezwano kilku innych kardynałów, w tej liczbie i sekretarza stanu kurji rzymskiej, kardynała Rampollę! Kardynałom jednakże wezwania sądowe przesłano w drodze dyplomatycznej i niewiadomo, czy wezwania te zostały im doręczone; dość, że ani oskarżony kardynał Oreglia, ani świadkowie nie stawili się do sądu w dzień rozprawy, zaś msgr. Gessi i Cretoni, wezwani także jako świadkowie, usprawiedliwili swą nieobecność względami zdrowia. Skutkiem tego skarżący zgodził się na odroczenie rozprawy sądowej i teraz będzie sobie wraz ze swymi rzecznikami wysilał głowę nad tem, w jaki sposób doręczyć kardynałom, mieszkającym w Watykanie, wezwania sądowe nie naruszając eksterytorjalnego prawa Watykanu.

Czem się cały ten proces skończy, nie wiadomo. Zdaje się jednakże, że Amalfitano i Oreglia pogodzą się na żądanie papieża, aby nie dawać gorszącego przykładu, wyciągając wewnętrzne spory kleru przed kratki sądów cywilnych.

Książę Jerzy, syn księcia Walji, ma po krótkim pobycie w Cannes, złożyć wizytę wszystkim dworom europejskim.

„Nord“. Z powodu śmierci swego dyrektora i głównego redaktora Teofila Franceschi, brukselski dziennik *Nord* ogłasza zawieszenie swego wydawnictwa. Dziennik *Nord* założony został w roku 1854 przez Mikołaja Poggenpohla. Teofil Franceschi objął kierownictwo dopiero w kilka lat później. Był to jedyny dziennik na zachodzie, pisany po francusku a zajmujący się oficjalnie polityką rosyjską. *Nord* przed dwudziestoma jeszcze laty przepowiedział przymierze francusko-rosyjskie. Głównymi współpracownikami *Norda* byli: Max Guttenstein, Gunlogsen, Behaegbol, Catacazy, baron Jomini, Czerban, Flor O'Squar i Tardieu. Z pisarzy francuskich pomieszczali w nim swoje prace: Emil Zola, Bornier, Pene i Bertrand.

Burzliwa scena odegrała się przed kilkoma dniami w Berlinie podczas koncertu, danego w filharmonicznem towarzystwie. Słynny muzyk Hans Bülow dyrygował orkiestrą, w tem kilka osób wyszło ze sali. Bülow zirytowany krzyknął z pełnej piersi: „Niemuzykalna hołota!“ Oburzyło to publiczność, więc też, gdy po skończonym utworze Bülow schodził z podjum, zaczęto sykać piszczeć, wyć i krzyczeć: „Precz z Bülowem!“ Podobno towarzystwo ma zamiar usunąć go z posady dyrygenta koncertów.

Napad na pociąg. We Włoszech pomiędzy stacjami Oneglja i Diano Marina, w pobliżu Porto Maurizio, w dniu 25. stycznia b. r. ośmiu bandytów napadło na pociąg pasażerski. Korzystając z powolnego biegu pociągu na silnym łuku, rabusie wskoczyli do wagonu pierwszej klasy, gdzie chcieli rozpocząć grabież. Tu jednak znaleźli dość silne towarzystwo, które przy pomocy hamulców automatycznych pociąg na linji wstrzymało i wydało rabusiów w ręce wezwanych telegraficznie żandarmów. Pod koniec XIX. stulecia chyba w jednej Turcji opłaca się rzemiosło bandyty.

Nowy hymn narodowy. Niejaki Adler, skromny kompozytor francuski, skomponował nowy hymn narodowy, odpowiedniejszy do ducha czasu, aniżeli dotychczasowa marsyljanka. Słowa do śpiewu napisał Contan, zaś firma muzykalno-wydawnicza Lemoine podjęła się rozpowszechnić hymn po całej Francji w setkach tysięcy egzemplarzy, w nadziei, że otrzyma on prawo obywatelstwa i da zyski wielkie.

Liberalna demonstracja teatralna. Agitacja stronnictw liberalnych w Niemczech przeciwko projektowi szkolnemu hr. Zedlitz'a korzysta z każdej sposobności, ażeby zorganizować demonstrację na rzecz opozycji i dążeń wolnomyślnych. W teatrze dworskim w Stuttgardzie dawano w piątek wieczorem „Don Carlosa“. Przy słowach: *Sire, geben sie Gedankenfreiheit*, zerwała się burza oklasków, która zmusiła artystów do przerwania na jakiś czas przedstawienia. Dzienniki liberalne podnoszą z zadowoleniem ten fakt, wskazując go cesarzowi, jako wyraz woli ludu niemieckiego.

Szantaż i fałszywa denuncjacja. Charakterystyczną sprawę osądził w tych dniach wileński sąd okręgowy ze współudziałem przysięgłych. Chodziło tu o szantaż i fałszywą denuncjację, a obwiniającym był jeden ze starozakonnych obywateli miasta Wilna, Chaim Kojrański. W lutym r. z. policja wileńska otrzymała bezimienne zawiadomienie o tem, iż w restauracji Antokolskiego przy ulicy Wielkiej, wyrabia się moneta fałszywa. Policja zeszła na miejsce i dokonała rewizji w restauracji, gdzie istotnie znaleziono maszynkę do odbijania fałszywych monet 40 groszowych. Właściciel restauracji, Antokolski, został aresztowany i sprawę oddano na drogę sądową. Śledztwo pierwiastkowe wykryło, iż pewnego dnia do restauratora Antokolskiego przybył nieznany mu przedtem wcale żyd, który żądał, aby Ant. wypłacił mu niezwłocznie 50 rs., w przeciwnym bowiem razie narazi się na „grubą nieprzyjemność i pójdzie do więzienia.“ Żydem tym, jak się później okazało, był Chaim Kojrański, mieszkaniec Wilna. Gdy Antokolski odmówił mu żądanej zaliczki i wypędził łotra za drzwi, ten udał się niezwłocznie do komisarza 2. rewiru policyjnego, Wołoczkowina i oświadczył gotowość wskazania fabryki fałszywych pieniędzy. Maszynkę, którą znaleziono u Antokolskiego, podrzucił, jak się okazało, sam Kojrański, chcąc tym sposobem zgubić Antokolskiego, z pomocą małoletniego brata swego. Sprawka jednak się wykryła i pomysłowy żydek zasiadł obecnie na ławie oskarżonych. Przysięgli uznali Kojrańskiego za winnego i sąd skazał go na pozbawienie wszystkich praw stanu i na zesłanie do bardziej oddalonych gubernij Syberji.

„Młoda wdowa“. W Monte Carlo zjawił się obecnie nowy typ oszustów, chwytających naiwne ofiary na wędkę.. erotyzmu. Żargon ochrzcił ów typ mianem „młodej wdowy“. Rozpoczyna się ta historja w sposób następujący: Z początkiem sezonu zjawia się młoda para, nadzwyczajnie elegancka, dystyngowana, nie rozrzucająca się... Swoją drogą zwolna i niemal niespostrzeżenie młode małżeństwo wkręca się we wszystkie koła towarzyskie i zawiera mnóstwo znajomości. Nagle mąż w skutek zbiegu nieprzewidzianego rozmaitych spraw, oraz interesów, musi odjechać do domu; słomiana wdowa, otoczona coraz to liczniejszem gronem natarczywych wielbicieli, pozostaje jeszcze na jakiś czas w Monte Carlo. Nagle po dwóch, czy trzech tygodniach, odbiera telegram, iż mąż umarł. Oczywista, biednej wdowie zaczyna w skutek tego po kilku dniach brakować pieniędzy; cóż więc dziwnego, że zwierza się ona z tem każdemu wielbicielowi z osobna? W taki sposób równocześnie pięciu, sześciu naiwnych, obiecując sobie niebo po słodkich oczach młodej wdowy, pożycza jej po dwa, trzy i więcej tysięcy franków... na wieczne nieoddanie.

Nekrologja. We Wiedniu zmarł tydzień temu Jan Borysikiewicz, ur. r. 1815, jeden z założycieli głównej rady ruskiej we Lwowie w r. 1848, której też statuta ułożył. Z deputacją ruską jeździł do cesarza do Ołomuńca, a następnie wraz z ks. Gilewiczem i ks. Zaklińskim na zjazd słowiański do Pragi. Po r. 1861 był Borysikiewicz wybrany na dwie pierwsze kadencje do sejmu i do rady państwa. Później ustąpił z widowni politycznej, ale utrzymywał ciągłe stosunki z narodowcami. — We Lwowie zmarli: Emanuel Wlach, przeżywszy lat 38 i Jan Nep. de Bończa Bartoszyński, oficjał sądu kraj., członek kilku towarzystw, urodzony w r. 1811 w Adamówce.

Uznanie dla przemysłu krajowego. Na posiedzeniu komisji przemysłowej krak. Towarzystwa lekarskiego przyjęto z uznaniem do wiadomości sprawozdanie prof. dra Olszewskiego o obecnym składzie chemicznym kakao wyrobu p. Henryka Tretera we Lwowie. Ze ścisłego rozbioru chemicznego wynika, że wyrób tego przetworu został udoskonalony i że sposób odtłuszczenia jest najdokładniejszy. Kakao proszkowane p. Tretera równa się więc w zupełności podobnym wyrobom zagranicznym.

Uznanie to jest dla p. Tretera tembardziej zasłużone, ile że fabryka, ulepszana z każdym rokiem, robi istotnie wielką konkurencję rozmaitym zagranicznym fabrykantom kakao i czekolady.

„Piknik starokawalerski". Czy znasz, dziewczyno! lwowskie zapusty, te pełne śmiechu, pełne pustoty, gdy kawalerom, starym, czy młodym, do zatańczenia nie brak ochoty? Czyli pamiętasz serdeczne dźwięki, co w wirze walca do uszka płyną? czy tobie nie żal za dniem wczorajszym? o! rozmarzona, śliczna dziewczyno!...

Nie chcesz powiedzieć... to ja ci powiem, ktoś wpadł ci w serce, lecz pal go kaci! to jest kawaler zaprzysiężony, co wzajemnością ci nie odpłaci.

Przebóg! Co rzekłem! Bluźniercze słowa!... wszak przekonany jestem, że sięga dalej od takich przysiąg wolności, wasza kobiecych wdzięków potęga, a jak widziałem na własne oczy i jak ogólnie wieść opowiada, wyście odnieśli tryumf zupełny — dla kawalerów straszna zagłada.

Czytałem bitwę pod Waterloo — i o wąwozach Somo-Sierra; na polerownej kasyna sali tak kawalerja również się ściera. Śmiało, ochoczo idzie w bój straszny, choć wie, że śmierć tam nieuniknioną, że tam w szeregach nieprzyjacielskich utrata jego wolności... żona

Każdy kawaler, co wczoraj przybył — czy to bez wąsów, czyli wąsaty, na tym wieczorku, przy dziarskich tańcach, wszystko jak dęby, jak dzielne chwaty, jeden drugiemu miejsca dotrzyma, a przy mazurze, jakby w zawody, szli wszyscy razem, póki tchu stało, piękny czy brzydki, stary czy młody.

Ledwie się tylko wejdzie do sali, widza uderza na pierwszym planie. w koło przedziwne i niebywałe — nader wdzięczne dekorowanie. Dokoła kwiaty, a w samym środku, wyprostowany, stoi zwycięski — jakoby żołnierz na stanowisku, kwiat, co ma znamię „stałości męskiej", i gdzie zatoczysz tylko swem okiem, nad każdem lustrem, w każdym kąciku, takich kwiatuszków męskiej stałości po całej sali prawie bez liku, a te kwiatuszki białe i skromne zdobiły także „tańców porządki". dla uczestników balu prześliczne, niezapomniane nigdy pamiątki. Znacie te kwiaty, co żółto kwitną, a kiedy krasy ich czas przeminie, w puch biały kwiatek ten się przemienia i za lada wiatru powiewem płynie: ale tam wczoraj, ta stałość męska była prawdziwie męską ozdobą, wiatr jej nie porwie, tylko niewieści całus jest w stanie zabrać ją z sobą, a tak łudząco były robione, a tak misternie, a tak milucbnie, że z pań niejedna chciała próbować, czy puch z łodygi kruchej nie zdmuchnie.

Na sali tłumno, gwarno i rojno; zna się na rzeczy dzielna muzyka! Par 120 w wirze walcowym, ach! jak ochoczo w oddal pomyka; ona oparta na jego ramię, zwiesiła główkę, rozmawia z sobą... „z tobą, tancerzu, w światbym płynęła, życie przetańczę, lecz tylko z Tobą". I cóż dziwnego, że hardy tancerz, pod jej urokiem, jak wosk topnieje i kawalerskiej swojej przysiędze coś nie dowierza, jakoś się chwieje?...

Rzymski gladjator — z czasów Cezara — gdy szedł do boju, to na arenie, widząc śmierć z bliska, po raz ostatni słał cezarowi swe pozdrowienie. Tak na pikniku młodzieniec każdy, do przedmałżeńskiej wpadłszy raz matni, wzdychał po cichu: „Ja *moriturus* szlę pozdrowienie po raz ostatni, tobie, serdeczny mój karnawale!" A na rok przyszły już się poprawi, bo z uczestników każdy na piknik ze swoją piękną żonką się stawi. (*peset*).

P. S. Co się nie dało wyrazić rymami — uzupełnimy prozą. Oto zapewnić możemy nasze piękne czytelniczki, które niemiały przyjemności obchodzić wczoraj święta starokawalerskiego, że nawet i połowa mężczyzn, mogących dawno mieć nadobne żony, nie pojawiła się na sali balowej, a pomimo tego panował ścisk niesłychany i gorąco iście tropikalne.

Tańce prowadzili pp. Nartowski i Jarosz, zaś do tańca przygrywała muzyka 30. p. p. Ogólnie podobała się polka, kompozycji kapelmistrza K. Rolla, p. t.: „Kobieta zmienną jest..." oraz zgrabny walczyk p. Traczewskiego. W toaletach panował kolor różowy. Piknik skończył się nad ranem, a wszystkie danserki mogą młodym i starym kawalerom oddać rzetelnie zasłużone pochwały, gdyż zabawa była w całem tego słowa znaczeniu świetną, do czego nie mało przyczyniła się wyborna kolacja i obficie zaopatrzony bufet.

Uroczystość sokolska. Wczoraj o godzinie 7. wieczorem odbyło się posiedzenie komitetu ściślejszego, zajmującego się urządzeniem uroczystości jubileuszowej. Obradom przewodniczył p. Zima. Referenci wszystkich komisyj przedstawili sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Sprawozdania te wykazały, iż czynności przygotowawcze są w pełnym toku i prowadzą się bardzo energicznie. Komitet ściślejszy przyjął do wiadomości te sprawozdania i powziął szereg uchwał co do protektoratu, urządzenia boiska na wzgórzach za parkiem Kilińskiego, wydania odezw do Towarzystw sokolskich, dekoracji miasta itd. Koszta urządzenia zjazdu wynosić będą około 8.000 zł.

Przewodniczący sekcji sekretarskiej, mecenas dr. Małachowski, przedłożył tekst odezwy do Towarzystw sokolskich, którą prawie bez zmiany zatwierdzono.

Pomnik hr. Fredry Dowiadujemy się, że komitet budowy pomnika Al. hr. Fredry trwa stanowczo w zamiarze doprowadzenia do skutku dzieła w terminie oznaczonym. Byłby to pierwszy u nas pomnik, który się nie opóźnił, podczas gdy inne nie mogą jakoś stanąć, chociaż największa na pozór trudność — zebrania funduszów — dawno już pokonana. Do potrzebnej kwoty jeszcze bardzo daleko, ale przy rozległej akcji, jaką komitet rozwinął, a przy ofiarności naszego narodu, gdy chodzi o własną chwałę, fundusze zebrać się muszą. Komitetowi udało się pozyskać w całym kraju ludzi dobrej woli, którzy zajęli się zbieraniem składek i już dzisiaj, jak słyszymy, wpływają z małych nawet miasteczek drobne ale liczne datki. Kwota dotąd zebrana powiększy się znacznie, gdy do składki przystąpią nasze instytucje finansowe, do których się komitet udał z prośbą o zasiłek, a które przeważnie w bieżącym miesiącu odbywają walne zgromadzenia, — tudzież ci, którzy Fredrę zaliczają do swoich, a którzy z pewnością nie dadzą się stanowi średniemu prześcignąć w hojności. Ta okoliczność jest poniekąd powodem, że komitet dotąd nie ogłosił pierwszej listy składek; pragnąłby bowiem, aby w niej nie brakło nazwiska osób, które w kraju imieniem, stanowiskiem i majątkiem stoją na czele.

Z miast większych najskrzętniej pomaga w tej sprawie Kraków. Jak już donosiliśmy, zawiązał się tam osobny komitet z dzielnym prezesem Koła literacko artystycznego p. Juljuszem Kossakiem na czele. Komitet ten rozwinął działalność nietylko w samem mieście, ale wziął na siebie Poznańskie i Królestwo, gdzie Fredro tylu ma wielbicieli. Punktem kulminacyjnym akcji krakowskiego komitetu, będzie wspaniały bal 24. b. m. Nie wolno nam zdradzać tajemnic i rozpisywać się o niespodziankach, które czekają szczęśliwych tego balu uczestników — dość powiedzieć, że tem wszystkiem kieruje Kossak, aby mieć pewność, że bal ten będzie w całem tego słowa znaczeniu świetnym, a na budowę pomnika znaczną przyniesie kwotę.

Ofiara nędzy. Na drodze Kiselki, pod Wysokim Zamkiem, znaleziono wczoraj skostniałego trupa jakiejś kobiety, liczącej lat około 80, licho bardzo ubranej, niewiadomego nazwiska. Dochodzenie wykazało, że ta sama kobieta przed trzema tygodniami chciała się utopić w stawie Kiselki, została jednak powstrzymaną. Trupa odstawiono do kostnicy gł. szpitala.

Pomyłka zaszła we wczorajszej kronice brukowej. Do restauracji Samuela Stocknopfa przy ul. Kazimierzowskiej l. 20. włamał się znany i kilkakrotnie karany złodziej Ołeksa Jaremko, którego policja aresztowała. Szkoda, jaką ponosi p. Stocknopf, jest nie wielka.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wulka sosnowska, w powiecie jaworowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Berlin ma być połączony telefoniczną komunikacją z Poznaniem, Bydgoszczą, Gnieznem, Elblągiem, Gdańskiem i Królewcem. Władze pocztowe zajmują się już tą sprawą.

Capricio.

Są w życiu naszem przelotne chwile,
W których szał włada sercem i duszą;
W których się rodzą czucia motyle
I głos rozsądku zachwytem głuszą...

Jak błyskawica chwila przemyka!
Wspomnienie po niej ledwo zostaje,
Bledsze, niż blady odblask promyka,
Co świecąc słabo, ciepła nie daje!

Chwileczka szału i zapomnienia!
Czyż warto o nią — choćby dbać tylko?...
Jednak, w dniach smutku, trosk i zwątpienia,
Tęsknimy nieraz — za taką chwilką!...

Izydor K.

Przegląd polityczny.

* W sprawie znanej audjencji p. Jaworskiego i alarmów giełdowych przedłożył min. sprawiedliwości izbie następujące sprawozdanie:

Artykuł ten napisał Frischauer i ogłosił go z wiedzą Szepsa, ale bez jego współdziałania, zatem już z góry była wykluczona możliwość karnego ścigania Szepsa.

P. Frischauer ofiarował się przeprowadzić dowód, że miał dostateczne powody do uważania podanej przez siebie wiadomości za prawdziwą. Powołał więc wiele osób na świadectwo, a z przesłuchania tych osób, tudzież z śledztwa przeprowadzonego przez izbę giełdową, okazało się:

1. Że panika na giełdzie wiedeńskiej w dniu 14. listopada nie została wywołana dopiero artykułem *Tagblattu*, lecz, że istniała już od czterech dni;

a) Że artykuł ten ogłoszony w rubryce „Nachtrag" był prawie dosłownem powtórzeniem tego, co Frischauer słyszał od osób wedle jego mniemania bardzo dobrze poinformowanych — tak, że nie można powiedzieć, aby Frischauer podając tę wiadomość wiedział, iż jest nieprawdziwą, — lecz, że wierzył w jej prawdziwość, przez co odpada podstawa do karno-sądowego ścigania.

W każdym razie należałoby było zachować jak największą ostrożność i wstrzymać się z ogłoszeniem tej pogłoski aż do sprawdzenia jej u źródła kompetentnego. dla tego też publikacja ta była przedwczesną, a może nawet beztaktowną; wszelako z drugiej strony trzeba wziąć i to na uwagę, że Frischauer wiedział o tem, iż — że i między czynem podpadającym pod kodeks karny, a między brakiem taktu i brakiem ostrożności dziennikarskiej zachodzi wielka różnica.

Przeczytawszy uchwałę prokuratorji państwa, zawierającą dalsze dochodzenia karne, powiada minister: Co się tyczy oszustwa, to szło o zbadanie czy Szeps lub też Frischauer albo wreszcie kto inny pośrednio lub bezpośrednio ciągnął zysk z wywołanej paniki giełdowej? Owóż w tej mierze nie podobna było nietylko udowodnić ale nawet poszlak zebrać na poparcie podejrzenia, że Szeps lub Frischauer wyciągnęli zysk z owej paniki.

Również nie da się udowodnić, że inni — np. Salo Kohn — zdołali, spekulując na baissę wygrać niedające się bliżej określić kwoty na giełdzie wiedeńskiej, lub której zagranicznej.

Podejrzenie takie dałoby się w takim tylko razie poprzeć, gdyby się dało udowodnić że ów artykuł *Tagblattu* lub inne pogłoski, które już kursowały przed pojawieniem się rzeczonego artykułu, były wymyślone, aby targ pieniężny w błąd wprowadzić.

Ale tego nie udowodniono. Przeciwnie z relacji izby giełdowej okazało się, że ruch zniżkowy powstał nie na giełdzie wiedeńskiej, lecz na zagranicznych giełdach. Starano się zbadać nazwiska osób, które wywołały ten ruch zniżkowy. lecz mimo gorliwych starań nie udało się te.

Zadaniem prokuratorji państwa było oceniać wypadki z 14. listopada tylko ze stanowiska kodeksu karnego, ale nie ma ona prawa wydawać sądu o tem, czy, choćby nawet chytre wyzyskanie prawdziwych albo domniemanych faktów dla gry giełowej ostoi się przed trybunałem moralności.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 7. lutego. *(Z izby posłów).* W dalszym ciągu wczerajszej debaty oświadczył Szczepanowski imieniem swojem i swych towarzyszy, iż zajęli się sprawą subwencji dla Towarzystwa żeglugi na Dunaju w przekonaniu, że choroba Towarzystwa nie jest ostrą, lecz przewlekłą i że reforma okazuje się możliwą, zwłaszcza, jeśli się uwzględni uprzejme stanowisko, jakie wobec sprawy zajął w ostatnich czasach rząd węgierski.

Mowca zwraca się do ministra handlu z zapytaniem, czy proces w sprawie gwarancji dla linji kolejowej Fünfkirchen — Buda-Peszt został rozstrzygnięty na korzyść Towarzystwa.

Żądana subwencja nie jest stosunkowo tak wielka, iżby usprawiedliwiała zdumienie, jakiem ją przywitano. Wynika ona z rosnącego ciągle znaczenie dróg wodnych i ze stosunków socjalnych.

Towarzysze klubowi mowcy głosować będą **za ustawą** (*Oklaski*).

Steinwender zarzuca staremu zarządowi Towarzystwa żeglugi na Dunaju korrupcję i niedołęstwo. Mowca występował także przeciw nowemu zarządowi, bo nie ma do niego zaufania, i oświadcza, że, jakkolwiek uznaje wielką odpowiedzialność tego kroku, będzie głosował przeciw ustawie.

Minister Bacquehem wyjaśnia powody, które ściągnęły ruinę Towarzystwa i stwierdza, że teraźniejszy zarząd zabrał się z całą energją do sanacji. Upaństwowienie przedsiębiorstwa byłoby ze względu na stosunki z zagranicą niemożliwe do przeprowadzenia.

Poczem przemawia hr. Sylva-Taroneca w obronie ustawy.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Paryż 7. lutego. Znowu krążą pogłoski o rozdwojeniu gabinecie.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Oj mężczyźni, mężczyźni!

krotochwila w 4. aktach K. Zalewskiego.

OSOBY:

Antoni Bisturkiewicz	Fiszer
Zygmunt Łaszowski	Hierowski
Stefan Czempieliński	Kwieciński
Onufry Kretoński	Feldman
Albert Daum	Zawadzki
Hipolit	Walewski
Leokadja Cieciurkowska	Cichocka
Zofja Łanawska	Kwiecińska
Marja Czempielińska	Stachowicz
Amelja Tichard	Pankiewiczówna
Józia	Piasecka

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.